Rok IV. Katowice, Sroda dnia 28-go Czerwca 1905 Nr. 145.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Sląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
29-go czerwca: Piotra i Pawła.	godz. 3 minut 42	godz. 8 min 24	29-go czerwca: Wyszomir.

Nasze położenie kulturalne.

Mowa

posła **B. Chrzanowskiego** na wiecu »Straży« w Poznaniu.

(Dokończenie).

Równocześnie z tem zastosowuje się systematyczne wpajanie obcej kultury dziecka od szóstego roku życia. A zatem zupełne, wszechwładne, niepodzielne panowanie obcego języka w szkole, nauka obcych zwyczajów, nawet obcego pozdrowienia, obcych zabaw i śpiewu; budzenie czci dla obcych dziejów, obcych królów, wojowników i mężów stanu, tych mężów, którzy ojczyźnie tego dziecka śmiertelne zadawali ciosy; przedstawia się te ciosy jako konieczność wobec rozpusty, jako dobrodziejstwo wobec nędzy panującej, według szkolnej nauki, przy rozbiorach Polski; wyrabia w dzieciach przekonanie o niezwalczonej potędze tego mocarstwa, szerzy się kult siły i korzenia się przed nią; prowadzi się nasze dzieci na patryotyczne obce uroczystości, obdarowuje się je patryotycznemi obrazkami, książeczkami, urządza się dla nich wieczorki z obrazami świetlnemi, obcym śpiewem i muzyką, wiedzie się je wycieczkami do Poznania przed pomniki pruskiej potęgi. — Ledwie to część drobna tego, co przy szkolnym przymusie na umysł i serce każdego polskiego dziecka się wali po prostu! A dopomaga temu obce społeczeństwo, — miłosierdziem; żąda się za chleb od głodnego dziecka niemieckiego słowa!

Biedne te drobne dziecięce dusze! Czyż to nie trzeba bodaj siły olbrzyma, barek tytana, aby wszystko to ze siebie otrząsnąć i zrzucić.

A do tego całego aparatu zdobywania dziecięcych dusz dochodzi jeszcze w wieku późniejszym — służba wojskowa, a w dojrzałym spotykanie się wszędzie, co krok, jedynie tylko z obcą mową, z lekceważeniem polskości, a nieraz przy załatwianiu interesu, opierającego się o władzę, z jawnem lub niewypowiedzianem, lecz widocznem żądaniem wyparcia się polskości!

A tutaj we wielu częściach pruskiego zaboru jeszcze przez nas samych, przez winy panów naszych stworzone warunki idą temu groźnemu systemowi z pomocą. Jeszcze na Śląsku blizkość Krakowa i wycieczki do niego przekonywują tak młodzież jak i dorosłych, że nie sami tylko biedacy polskim mówią językiem, lecz mieszkańcy północej części Prus Królewskich, ziemi kaszubskiej, oraz wielu kresowych okolic, gdzie właściciéli ziemskich Polaków niema, gdzie lekarzy, adwokatów i kupców na palcach policzysz, a między nimi ludzi o gorącem sercu jeszcze mniej, tam nie tylko robotnik, lecz i zamożny włościanin obywatel polski nieraz życie całe nie usłyszy poprawnej polskiej mowy, nie dostanie do rąk wytwornie wydanej polskiej książki, nie dowie się o naszych kulturnych zdobyczach w świecie idei!

I cożeśmy wobec tego zrobili, co nam pozwolą i co robimy?

Szkół prywatnych dla dzieci w tem państwie konstytucyjnem nam zakładać nie pozwolą; nawet kobiety nasze uczące bezpłatnie po kilkoro dziatwy we własnych izbach, zastraszono procesami i karami; jedna tylko na cały zabór pruski nie mogąc kary zapłacić, poszła za taką naukę do więzienia; zamknięto nawet schronisko dla dzieci, w którem jedynie szkolne zadania obrabiały i podwieczorek dostawały! — A tu elementarze rozchodzą się nie po wszystkich wsiach. A jak nie znane dzieciom polskie piosenki, jak mało książeczek w ręce ich się dostanie? Jak nas nieustannie niemieckiem witają pozdrowieniem? Gdzie dziecko opuszczające szkołę, któreby chociaż tylko polskie pamiątki Poznania znało? gdzie chłopczyk, któryby wycieczką był w Krakowie? Bo też gdzie i kto do domów rodziców niesie dla polskich dzieci ojczystą kulturę? Są tacy; jaka pani lub panienka w rzadkim już dziś polskim dworze, jaki ksiądz szczerze lud swój miłujący, jaki dzielny rzemieślnik czy kupiec z małego miasteczka; są tacy, prawda; lecz wobec tej najsystematyczniejszej z systematycznych działalności strony przeciwnej jakie to wszystko dowolne i bezplanowe działanie, zależne od chwilowej dobrej woli chętnej jednostki. Oprócz »Samopomocy« w Poznaniu i kilku miastach, brak w tym kierunku organizacyi.

Tak samo nie ma jej w wielu kierunkach, gdy chodzi o polską kulturę dorosłych. Brak np. na każdym kroku szacunku dla ojczystej mowy. Kto tylko jedzie tramwajem w Poznaniu, słyszy za każdym razem Polaków mówiących do konduktora po niemiecku. Brak troski o poprawność tej mowy; mówimy i piszemy źle po polsku; nawet większość prasy naszej grzeszy przeciw naszemu językowi; napisy na godłach kupieckich — jeżeli wogóle są — kaleczą nasz język; po małych miasteczkach nie ma ich nieraz wcale. — O czytelnictwo dba jedynie »Tow. Czyt. Lud.«, lecz trudno mu nieraz dotrzeć do kresowych polskich ziem z powodu braku ludzi, braku prawdziwych Polaków. Biblioteki po towarzystwach naszych w miasteczkach słabe; powodem nieraz nieumiejętność ułożenia ich, nieraz brak środków pieniężnych. Niema księgarń ludowych po małych miasteczkach, chociażby przy składach kolonialnych lub składach cygar, jak to czynią socyaliści; lud nie widzi polskich książek, nie wie, u kogo je kupić. W chatach nawet obrazy święte są często obce, z obcemi napisami; są takie okolice kresowe, że we wsiach całych nie ma jednego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej; a jak rzadką chata z jakim obrazem historycznym polskim, chociażby z portretem Kościuszki. Handlarze wędrowni nic się o to nie starają, a mogliby nieść polską oświatę w zapadłe kąty. — O szerzenie wiadomości z historyi i literatury, popularyzowanie wiedzy słowem o rozwój umysłu słuchaczy, pobudzanie szerokich warstw do kształcenia się i czytania, starają się od niedawna w Poznaniu, a w ostatnich czasach także i w kilku miastach wykłady ludowe, a także i wykłady po towarzystwach naszych; we wielu jednak kresowych okolicach nie ma nikogo chętnego, ktoby przemówił i pouczył; we wielu okolicach do dziś jeszcze wiecu nie było, bo brak inteligencyi i księży, a lud za wcześnie sobie pozostawiony, do samopomocy nie przyzwyczajony, nie umie się tam do niczego zabrać. Jak często chodzi dlatego o jedno jedyne gorętsze serce, aby rozbudzić całe wsie, całe powiaty; a jak łatwo możnaby na to zwrócić uwagę komu należy.

A objawy kultury polskiej jakie słabe; życie umysłowe zanika; na cały zabór ani jednego literackiego pisma! prawda, że zabiera nam i czas i spokój do pracy umysłowej stawanie w szeregach codziennej obrony; zjazdów naukowych zakazują władze; wykładów ludzi nauki z Krakowa czy Warszawy nie zawsze dopuszczają; zbiory nasze muzealne, nie umieszczone tak obszernie i wspaniale jak obce, nie nęcą; ludzie zamożni, malarze i rzeźbiarze nie pamiętają o tem muzeum tak jakby powinni; poważniejszych wystaw dzieł sztuki Poznań nie widzi. Jedynie prasa stoi najskuteczniej na straży polskiej kultury; często może jednostronna, zbyt rozpolitykowana, lecz jedyny to u nas prawdziwy nauczyciel tak młodzieży jak starszych, szkoła przecież umysłu nie rozbudzi i nie rozwija; jedynie więc prasa uczy myśleć i kształci szerokie warstwy społeczne.

Szary i smutny to obraz; grozi nam na obszernych kawałach ziemi zdobycie przez obcą kulturę polskich dusz już od dziecka i zaprzepaszczenie ich zupełne; gdzie indziej znów grozi co najmniej wyzbycie się polskich cech i myśli; grozi nieraz nawet inteligencyi niebezpieczeństwo, że mówić wprawdzie będzie po polsku, lecz nie będzie odczuwać i rozumieć polskich ideałów, kořząc się zahypnotyzowana obcą kulturą przed jej potęgą!

A tu obrona naszej kultury dorywcza, bez planu i systemu! nieraz nie rozwinięta tak, jakby trzeba, ani nie skierowaną tam, gdzieby należało. — Wymaga ona wzmocnienia. Trudno tworzyć dla każdego działu tej obrony osobne, nowe towarzystwo; byłoby to rozstrzeliwaniem sił, gdyż często pracowaliby ci sami ludzie i tu i tam, tracąc podwójnie czas; a ani nie ułatwiłoby się przez to krytycznego poglądu na stan obrony, ani nie stworzyłoby się jednolitego kierownictwa.

I »Straż« niem być nie może; nie ma prawa mieszać się w sprawy innych towarzystw, lecz chciałaby ogarniać szczegółowym celem wypełniać luki w linii obronnej, jużto dając inicyatywę, jużto stawając sama na nieobsadzonych posterunkach. W jakim szczególnie kierunku ta czynność »Straży« się rozwinie, trudno to tutaj już dziś powiedzieć; powinna rozwinąć się najpierw w tym, gdzie pomocy najwięcej potrzeba; nie odrazu Kraków zbudowany; powoli można stworzyć wielkie dzieło.

Aby módz systematycznie działać, potrzeba jednak ofiarności, może nie tylko naszego tutuj społeczeństwa, lecz całego naszego narodu. Dlatego do zadań »Straży« należeć będzie zwrócić uwagę całej Polski, jeszcze więcej, jeszcze silniej niż dotychczas na tę straszną walkę o duszę polskiego ludu, walkę potężnej a brutalnej kultury ze skrępowaną a od ognisk własnych kulturalnych odciętą polską; — dlatego do zadań »Straży« należeć będzie zwrócenie uwagi, że istność tej kultury zagrożona jest przecież w samem gnieździe Polski, tu, skąd ona wyszła, na tej historycznie najwięcej polskiej ziemi, że zagrożona jest ona wreszcie i na tej dla naszego narodu najcenniejszej, bo ku morzu sięgającej ziemi; — dlatego do zadań »Straży« należeć będzie zwrócenie uwagi, że tutaj chyba, na tych ziemiach, a nie nad limanami Dniestrowymi i nad Berezyną, przedewszystkiem Polska istnieć powinna i że te ziemie przed innemi ratować trzeba. To nie partykularyzm! Kto twierdzi, że miłością swą ogarnął całą polską ziemię, ten już przez to samo najgoręcej miłuje piastowskie ziemie, a kto je gorąco kocha, ten kocha Polskę. — »Straż« chce za tem strózować polskiej kulturze na piastowskich ziemicach.

Rewolucya w Łodzi.

Przed kilku dniami donosiliśmy o pierwszych krwawych wypadkach w Łodzi z okazyi majówki socyalistów w lesie Łagiewnickim, o 10 kilom. odległym od Łodzi, przyczem kilkunastu padło trupem i znaczna liczba rannych. Poległym socyaliści postanowili sprawić wspaniały pogrzeb, i zebrały się też w wtorek ogromne tłumy towarzyszące z rozwiniętemi sztandarami czerwonemi w olbrzymim pochodzie przez miasto na cmentarz, gdzie wygłaszano rewolucyjne mowy. Wojsko towarzyszyło przez cały czas pochodowi, lecz do krwi rozlewu nie przyszło.

Stało się to dopiero na drugi dzień, a więc w środę, gdy znów w olbrzymim pochodzie prowadzono zwłoki jednego z poległych na cmentarz. Podczas tego pochodu wojsko, mianowicie kozacy zachowywali się wprawdzie prowokująco, lecz pomimo tego można było przypuszczać, iż demonstracya skończy się bez krwi rozlewu. Tymczasem władze, jak się zdaje, z góry przygotowały zasadzkę i mord masowy. Gdy pochód wchodził już w dzielnicę robotniczą, kozacy i dragoni zajęli boczne ulice, a nadto z tyłu pochodu też zjawili się kozacy, osaczając w ten sposób demonstrantów ze wszystkich stron, a gdy tłum doszedł do ulicy Pustej i Karola, padł pierwszy strzał i oddział kozaków, złożony mniejwięcej z 50 ludzi rzucił się na pochód. Bez poprzedniego wezwania rozejścia się dano salwy karabinowe, a jednocześnie poczęto strzelać z bocznych ulic. Wszczęła się panika, nie dająca się opisać, rozgrywały się straszne wprost sceny.

Tłum w szalonym popłochu rzucił się do ucieczki. Niektóre bramy były otwarte, inne wyłamywano. Uciekano przez bramy, parkany, ogrody przez przechodnie domy na ul. Mikołajewską. W szalonym uścisku ludzie padali, podnosili się i znów padali, pchani potężną falą ludzką. Przed bramami domów tworzyły się stosy ciał ludzkich, ciał żywych i zabitych, w które kozacy strzelali bez opamiętania, nie zwracając uwagi ani na płeć, ani na wiek, gdyż mordowano kobiety i mężczyzn, starców i dzieci. Liczba zabitych i rannych nie jest jeszcze znaną, podobno ogółem jest ich do 100 ludzi.

Straszna ta rzeź wywołała ogromne oburzenie wśród robotników, którzy postanowili stawić czynny opór, i rzeczywiście też przyszło do formalnej rewolucyi. Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy wspólnie z żydowskim »Bundem« socyalistycznym proklamowała strajk powszechny i nakazała nie otwieranie składów w czwartek i piątek. Tymczasem już w czwartek w dzień Bożego Ciała zaczęli robotnicy stawiać na ulicach barykady, zbudowane z beczek, kamieni, wozów i drabin. Na ulicy Wschodniej robotnicy zabarykadowali się w dwóch domach i zaczęli

strzelać i rzucać kamieniami z okien i dachów na kozaków, policyę i wojsko. I tu znów były ofiary ze strony wojska, choć liczba nie wiadoma. Opatrywało ich pogotowie ratunkowe. Wojsko przez pół godziny strzelało do tych domów, robotnicy byli jednak dobrze poukrywani i nie ponieśli strat. Wreszcie przez dachy i jak kto mógł, wycofali się z swej fortecy. O godzinie 7 wojsko weszło do tych domów z rewizyą, nic podejrzanego jednak nie znaleziono.

O północy na ulicach Wschodniej i Południowej na barykadach wrzała walka zacięta. Wszystko obstawione było piechotą, konnicą i artyleryą. W całej tej dzielnicy latarnie są potłuczone, na ulicach robotnicy strzelają z rewolwerów do policyi, agentów policyi i wojska. Robotnicy zwrócili się do Warszawy o pomoc.

W piątek z rana wzniesiono w kilku punktach miasta na ulicach barykady piętrowej wysokości, zbudowane z wozów tramwajowych, pak, fortepianów, mebli, dorożek, bruku ulicznego i t. p. Największe barykady są w Nowym Rynku i w Średniej, jakoteż na Piotrkowskiej i w ulicy Przejazd.

Wojsko wzmocnione siłą trzech pułków, które przybyły z Warszywy, zdobywało barykady do wieczora i zdobyło je kosztem 58 zabitych i dwustu kilkudziesięciu rannych obrońców. Są straty i w wojsku, liczba ich nieznana.

Miasto całe w zupełnej ruinie, wszelki ruch zamarł, pozrywane telefony, potłuczone wszystkie latarnie, powyrywane szyny tramwajowe, postrzelane domy, krwią zbryzgane chodniki, wśród ciemności zalegających miasto, słychać ciągłe strzały, gęste ze strony wojska, rzadsze w odpowiedzi ze strony zrewoltowanych. Szpitale przepełnione rannymi, w samym szpitalu Poznańskim leży ich 53 w okrutnych mękach.

Rozruchy trwały aż do późnej nocy i nie ustawał huk strzałów karabinowych i rewolwerowych i przypuszczać należy, że i w sobotę sytuacya się nie zmieniła. Jak donosi korespondent »Nowej Reformy«, na sobotę spodziewano się przybycia artyleryi i ogłoszenia stanu oblężenia.

Rewolucya w Łodzi niestety wywołała także smutne następstwa w Warszawie. Socyaliści, korzystający z każdej sposobności w celu wywołania zaburzeń, ogłosili ogólny strajk manifestacyjny, i istotnie też już w piątek stanęły prawie wszystkie fabryki. W agitacyi swej za strajkiem socyaliści nie cofają się nawet przed gwałtem, bijąc bez pardonu opornych. I tak donosi wspomniany korespondent »Now. Ref.«, że o godz. 6 wieczorem zabito na ulicy Marszałkowskiej malarza pokojowego Karola Juszkiewicza za opór przeciw strajkowi. Biedak osierocił żonę i pięcioro dziatek. Od samego rana krążyły też znów po mieście patrole wojskowe, śledząc pilnie przechodniów.

Na Nalewkach niedaleko ul. kupieckiej rozszalała się naganka agentów policyjnych za jakimś uciekającym i odbijanym kilkakrotnie przez tłum żydów. Agenci w dalszej pogoni rozpoczęli strzelaninę z rewolwerów. Raniono kilkunastu, wreście przyłapano uciekającego, który trzymał w zanadrzu bombę, przeznaczoną rzekomo na gmach cyrkułu bielańskiego. Bombę odebrano, jego zawleczono do więzienia. W śledztwie, jak dotąd, nie zeznał ani nazwiska, ani pochodzenia; tyle pewne, że nie żyd.

Wreszcie w sobotę przyszło do krwi rozlewu, jak nam donosi pewien pan, wracający właśnie z Warszawy. Socyaliści urządzili pochód demonstracyjny przez miasto. Wojsko dało kilka salw do tłumu raniąc i kładąc trupem bardzo znaczną liczbę osób. W mieście całem panuje wrzenie ogromne i wobec nieustannych podszczuwań socyalistów w najbliższych dniach spodziewać się można jeszcze smutniejszych wypadków.

Główna wina ponownie przelanej krwi znów spada na socyalistów, którzy w haniebny wprost sposób nie przebierając w środkach, za wszelką cenę pragną wywołać zbrojny ruch w Polsce, nie zważając na to, że krok ten wprost nieobliczalne spowodować by musiał szkody dla naszej sprawy i całego i tak już dość skołatanego społeczeństwa polskiego. Haniebne to postępowanie socyalistów już też potępiła cała Polska, lecz bez względu na to prowadzą oni dalej swą niecną robotę, okazując tem samem, że nie chodzi im bynajmniej o sprawę ludu polskiego lecz jedynie o rozgłos partyi.

Panika podczas procesyi.

Z Warszawy donoszą: Krakowskie Przedmieście było w dzień Bożego Ciała podczas procesyi widownią niebywałego popłochu, który, spowodowany błahą przyczyną, mógł był przybrać poważne rozmiary. Na szczęście dzięki przytomności umysłu i rozwadze członków bractw, którym powierzono utrzymywanie porządku podczas procesyi, katastrofa bądź cobądź poważna, ograniczyła się do kilkudziesięciu wypadków zduszenia i okaleczeń w ścisku. Przebieg tych wypadków pisma warszawskie przedstawiają w następujący sposób.

Za zgodą władz czuwanie nad porządkiem podczas procesyi Bożego Ciała powierzono bractwom i cechom rzemieślniczym. Oddział policyi został umieszczony w Zamku pod osobistym kierunkiem oberpolicmajstra Mejera na wypadek, jeśliby straż honorowa zażądała pomocy policyi. Porządek, utrzymywany przez bractwa i cechy, był wzorowy. Przy dźwiękach uroczystych pieśni procesya przechodziła przez Krakowskie Przedmieście pośrodkiem szpaleru, — utworzonego przez bractwa i cechy rzemieślnicze. W chwili kiedy dzieci i dziewczęta w bieli zbliżały się do ołtarza, urządzonego przy figurze Matki Boskiej, naprzeciw domu Towarzystwa Dobroczynności nagle powstał popłoch z początku na rogu ulicy Nowomiodowej i Krakowskiego Przedmieścia, następnie zaś przeniósł się na plac Zamkowy i na Podwale.

W tłumie rzucił ktoś okrzyk »bomba!«

Słysząc krzyki, a nie wiedząc, co zaszło, tłum rzucił się w rozmaite strony. Jak się następnie wyjaśniło, przyczyną ogólnego popłochu była jakaś kobieta w tłumie nabożnych z dzieckiem na ręku. Z powodu ciasnoty i zaduchu, dziecku zrobiło się słabo, matka widząc iż dziecko traci przytomność, zaczęła krzyczeć; stojące obok niej inne kobiety zaczęły również w głos zawodzić, stojące zaś dalej podchwytywały te lamenty, a tłum, nerwowo usposobiony wypadkami ubiegłych miesięcy, nie badając przyczyny, począł się cisnąć.

Wskutek ciżby na Krakowskiem Przedmieściu kilkunastu ludzi zostało przygnieciony do szyby okna w magazynie zabawek M. Eisenberga. Szyba pękła, przyczem dwie czy trzy osoby poniosły okaleczenia. Dźwięk rozbijanego szkła piorunująco podziałał na zelektryzowany tłum, który zaczął się rzucać w różne strony. Rozległy się krzyki i jęki. Matki dzieci, biorących udział w procesyi, starały przedostać się do dzieci, sprawiając jeszcze większy popłoch i zamięszanie.

Tłum, rażony trwogą, począł biedz na Krakowskie Przedmieście, następując na posuwającą się procesyę.

Zamęt powszechny wśród członków bractw, duchowieństwa i dziatwy, był dziełem jednej chwili. Nastąpił nieopisany tłok. gniecenie się wzajemne, torowanie sobie drogi siłą pięści. W jednej chwili wzniosły się sterty zdartych ubrań, lasek, kapeluszy, parasolek. Gdy minęła pierwsza trwoga, umysły trzeźwiejsze poczęły nawoływać do porządku i równowagi. Księża przebiegali wśród strwożonych, zalecając spokój. Po chwili usunięto kobiety nieco dalej, a mężczyźni wszystkich warstw społecznych, wziąwszy się za ręce, utworzyli ponowny kordon, dając tym razem przejście pośrodku ul. Nowo-Miodowej.

Znajdujący się z oddziałem policyjnym wewnątrz zamku oberpolicmajster Mejer, nie wypuszczając policyi z zamku, aby nie powiększać popłochu, sam w towarzystwie miejscowego komisarza, wszedł w tłum, celem uspokojenia publiczności. — Część przerażonych i płaczących kobiet wpuszczono na podwórze zamkowe, gdzie starano się je uspokoić.

Przybyli niezwłocznie lekarze pogotowia udzielili pomocy 22 poszwankowanym, w tej liczbie dwojga dzieciom. Większa część obrażeń należy do rzędu lekkich, oprócz złamania ręki u jednego z mężczyzn i złamania obojczyka u jednej z kobiet. Wszyscy poszwankowani należą do klasy rzemieślniczej.

Procesya po uspokojeniu tłumu przeszła do urządzonych na ulicach ołtarzy, a następnie bez żadnego już wypadku powróciła do katedry św. Jana.

W tłumie poczęły krążyć najrozmaitsze plotki, między innemi mówiono, iż zamieszanie wywołali złodzieje, aby przy tej sposobności się obłowić. — Na pobudzenie wyobraźni wpłynął również fakt, że przed procesyą położył ktoś na szynach tramwajowych petardę, która wybuchnęła wkrótce, gdy nadjechał wóz tramwajowy.

Polska.

Zabór pruski.

Walki na barykadach.

Do Berlinskiego »Localanzeigera« donoszą z Łodzi: Liczba zabitych w ostatnich starciach wynosić ma około 160, liczba rannych 300. — Podczas walki rozgrywały się okropne sceny, zwłaszcza, gdy wojsko przypuściło do tłumu atak na bagnety. Jedyn z żołnierzy przebił dziecko i podniósł je na bagnecie, jak na rożnie. Robotnicy na barykadach lali wrzącą wodę na żołnierzy i zasypywali ich gradem kamieni. Rzucano kamienie także z dachów.

Walki w Częstochowie.

Z Częstochowy donoszą: Wczoraj w nocy toczyła się tu nowa zacięta walka między wojskiem a ludem. — Wojsko dało kilka salw do tłumów; 20 zabitych zostało na miejscu, 60 odniosło mniej lub więcej ciężkie rany.

Z powodu strajku w całem mieście brakuje chleba

Teod. Tom. Jeż.

Siostrzane dusze.

Powieść.

41) (Dokończenie).

— Czy uprzedził, jakim jest przedmiot obrazu?

— Nie... Rozpytywałam go, nie chciał mówić...

Na tę odpowiedź książe znacząco spojrzał w oczy Prosperowi, który zacisnął zęby, zbladł i przez zęby rzucił półgłosem wyraz:

— Łajdak...

W tej chwili publiczność wkroczyła do pracowni.

Prosper stanął z boku przed obrazem i ręce na piersiach skrzyżował. Kto nie chciał, mógł na twarzy jego czytać oburzenie i obrazę. A miał słuszny powód — i to nie jeden. Pomijając bowiem cel, w jakim Armulph sprowadził Lucynę, cel który był aż nadto dla człowieka delikatnych uczuć widocznym: czyż odbieżenie malowidła dla pcheł nie było najdotkliwszą, jaką artyście wyrządzić można, obelgą!...

Stał więc Prosper ze skrzyżowanemi rękami i z pogardliwym na ustach uśmiechem. Cchciał udawać obojętność.

Publiczność skupiła się przed obrazem.

Kto widział kiedy minę człowieka, który zamiast wina napił się octu, ten może mieć wyobrażenie o wrażeniu, jakie na publiczności wywarło zapewne dziane oczekiwanie. Spoglądano, to na obraz, to na malarza, to na Lucynę, to znów jedni spoglądali na drugich, jakby się jedni drugich pytali:

— Co to się stało?...

Mieli trochę racyi Wykradzionym im został spektakl, jaki wyprawić miały spiorunowane boleścią kobiety.

Zapytanie »co to się stało?« znalazło najwybitniejszy swój wyraz w oczach bankiera. Innych zawiedzione oczekiwanie zadziwiło, jego rozgniewało. Przystąpił do obrazu z miną impertynencką, zrobił ustami wzgardliwy ruch i zapytał:

— Cóż to za obdartus?... Pan malarz nie to nam obiecał...

Piorun nie z taką z chmur spada szybkością, z jaką w odpowiedź rzucił się na bankiera Prosper. Pochwycił go za barki, podniósł i rzucił ku drzwiom. Armulph spadł w objęcia Jagniewicza. Prosper poskoczył z roztwartemi ramiony, zagarnął niemi, ile się zagarnąć dało i pchnął przed siebie kupę złożoną z kilku osób.

Rozwścieklenie malarza przechodziło wszelkie granice. Rozwścieklenie to zaćmiło mu wzrok i spotęgowało siły, zyskujące wiele na tem, że napad z jego strony był piorunowym i niespodziewanym. Z tego powodu pchana przez niego kupa, w której znajdowali się Armulph, Jagniewicz, kilku ze złotej młodzieży i paru jeszcze innych, w mgnieniu źrenicy wyleciała za drzwi, do sieni, a z sieni, nim się opamiętać zdołała, znalazła się na galeryi.

Na galeryi dopiero nastąpiło pierwsze oparcie się, które wywołało rozpacz. Hasłem oporu było przeraźliwe wrzaśnięcie bankiera:

— Gwałtu! giniemy!

Przeraźliwe to wrzaśnięcie przeraziło wszystkich. Ci, co byli na galeryi, rzucili się na Prospera, który zastąpił od drzwi i chciell sobie drogę do sieni otworzyć. Nastąpiło szamotanie. Tym zaś, co pozostali w pracowni, trwoga śmierci zajrzała w oczy, pobledli i wsłuchali się w tupot i wrzaski. Jeden tylko książe pośpieszył na ratunek. Lecz nim do sieni się docisnął, raptowny łoskot, a po łoskocie cisza daly znać, że walka się skończyła.

Galerya się urwała.

Pozostali w pracowni osłupieli.

Pani Julia i pani Prawecka dostały spazmów. Lucyna wyglądała jak posąg z marmuru.

Po chwili ktoś się odezwał:

— A, to nieszczęście...

Po tem odezwaniu zaczęto się ruszać i z ruchu przekonano się, że nieszczęście syotkało tych tylko, co byli na galeryi, to jest: Prospera, Armulpha, Jagniewicza i innych. Było to pocieszającem, wszakże nie dla Lucyny, ani dla pani Julii, ani dla pani Praweckiej. Śmiertelna trwoga przejmowała panie, podczas kiedy panowie przyszedłszy do przytomności, wyglądając przez okna, czynili różne wnioski i przypuszczenia, kręcąc się około następującego zapytania:

— Czy wszyscy się pozabijali, czy nie wszyscy?

Sądzę, że i czytelnika interesuje trochę powyższe zapytanie. Pospieszam przeto z odpowiedzią.

Nie wszyscy się pozabijali. Skończyło się na jednym tylko Jagniewiczu. Duży i ciężki chłop, wyprzedził wszystkich w spadaniu i spadł tak nieszczęśliwie, że się łbem wyrżnął o bruk i łeb się w kawałki rozskoczył. Inni się tylko pokaleczyli, jedni ciężej, drudzy lżej.

Bankier starł sobie nos, jakby mu go kto spiłował. Od tego to czasu chodzi z plastrem na twarzy i twierdzi, że gdyby nie odwaga, jaką w powietrzu okazał, byłoby go spotkało to samo, co Jagniewicza.

Prosper złamał nogę.

Tego zaś, co się stało z pozostałymi w pracowni, zdaje mi się, najniedomyślniejszy domyśli się czytelnik. Jednakże, nie spuszczając się na domyślność, która autorom straszne niekiedy wyrządza szkody, powiem, że najprzód wszyscy wydobyli się ztamtąd za pomocy drabin, których pożyczono u straży ogniowej; potem, każdy udał się do siebie, wyjąwszy pani Julii i Lucyny, a którym ofiarowal gościnność książe, to z tego powodu, że odnoszony w lektyce Armulph zakazał im wstępu do swego dworku; potem w całem mieście zagadano o tym wypadku; potem Lucyna z dwudziestu tysięcy wręczonych ze sprzedaży albumu, zapłaciła bankierowi za mieszkanie i wikt, za siebie i macochę; potem pokaleczeni przyszli do zdrowia; na ostatku... Prosper ożenił się z Lucyną.

KONIEC.

Wiadomości ze świata.

Wojna.

Nie jest otoczony.

Petersburska Agencya telegraficyna ogłasza, że zupełnie nieprawdziwem i zmyślonem jest doniesienie dziennika »Daily Telegraph« z Tokio, jakoby armia Liniewioza była przez Japończyków z wszystkich stron otoczoną. Japończycy stoją przed linią rosyjskiego frontu; Rosyanie obserwują bacznie każde poruszenie nieprzyjaciela.

Dalsza wysyłka wojsk?

Z Petersburga donoszą, że w. ks. Sergiusz Michałowicz wyjeżdża do Kowna i Królestwa Polskiego, ażeby odbyć przegląd oddziałów artyleryi, które mają być wysłane na pole walki.

Sprzeczne wiadomości.

Petersburski korespondent »Echo de Paris« dowiaduje się, że hr. Lamsdorf otrzymał polecenie oznajmienia prezydentowi Rooseveltowi, że Rosya nie jest przeciwną zawieszeniu broni. Z innej strony donoszą znów, jakoby Roosevelt otrzymać miał na swoją propozycyę co do zawarcia zawieszenia broni odmowną odpowiedź od cara, i że wskutek tego jest bardzo zniechęcony do dalszego pośrednictwa. Przykre wrażenie sprawia także w Waszyngtonie, że prasa angieska zachęca poniekąd Japonię do dalszej wojny.

Zbrodnie intendantury rosyjskiej.

Zawieszony na przeciąg jednego miesiąca dziennik »Ruś« ogłosił sprawozdanie o transporcie rannych po bitwie pod Mukdenem, które okropnością przewyższa wszystko, co dotychczas z wojny donoszono. Genrał Kuropatkin zażądać miał od intendantury dostarczenia pociągów na 40.000 rannych; tymczasem przysłane wagony starczyły zaledwie dla 15.000. W niektórych wagonach umieszczano po 50 rannych i chorych. Leżeli oni tam jak kłody obok siebie, lub jeden na drugim, nieraz broczący krwią żołnierz z rozprutym, a źle opatrzonym brzuchem obok chorego na tyfus lub dysenteryę. Wiele wagonów, które przedtem służyły do przewozu węgla, nie było oczyszczonych. Rannych i chorych kładziono tam w gęsty proch węglowy, który później, zmieszawszy się z krwią, pokrywał ciała grubą, twardą skorupą. Przez 48 godzin ranni pozostawali bez wszelkiego pożywienia, bez wody i bez świeżych opatrunków. Wielu z tego powodu dostało obłędu. Gdy wreszcie pociągi stanęły na miejscu przeznaczenia, w wielu pociągach połowa rannych już nie żyła.

Zaburzenia w Rosyi.

Nowe zamachy.

Z Petersburga telegrafują do »Narodnich Listów«:

Wczoraj rano dano na ulicy 3 strzały do pomocnika ministra spraw wewnętrznych Smelskiego. Sprawca zamachu mniemał, że ma przed sobą samego Bułygina. Strzały chybiły, a sprawca zamachu został aresztowany. Kilka godzin przedtem rzucono tam bombę pod patrol konnej policyi. Kilku policyantów jest rannych.

Amnestya powszechna.

Z Petersburga donoszą. Przed dniem zwołania przedstawicielstwa narodowego będzie opracowany projekt powszechnej amnestyi.

Zatarg na Węgrzech.

Mianowany niedawno temu nowy rząd węgierski z kół urzędniczych poniósł na środowem posiedzeniu sejmu węgierskiego dotkliwą klęskę, gdyż tworzące większość narodowe stronnictwo niezawisłości uchwaliło dla rządu votum nieufności oraz na wniosek posła Banffyego rezolucyę, wzywającą naród do biernego oporu przeciwko rządowi, skoroby nie podał się do dymisyi i funkcye swe chciał nadal sprawować. Na tem samem posiedzeniu reskryptem królewskim sejm odroczono do 15 września.

Obecnie donosi urzędowy komunikat: Gabinet węgierski dnia 22 b. m. uchwalił podać się do dymisyi, poczem prezydent ministrów Fejervary przedłożył ją cesarzowi. Cesarz najwyższem rozporządzeniem, datowanem z Brucku z dnia 23 b. m. prośbie nie uczynił zadość i dymisyę odrzucił. Bar. Fejervary o godz. 9 wieczorem powrócił do Budapesztu, gdzie natychmiast zebrała się rada ministeryalna.

Słychać, że generał Fejervary zamierza jeszcze nawiązać rokowania z przywódcami stronnictw w celu osiągnięcia jakiegokolwiek »modus vivendi«, któryby umożliwił przynajmniej załatwianie bieżących spraw państwowych bez nowych zatargów konstytucyjnych. Rokowania te nie mają jednakże żadnych widoków powodzenia.

Tymczasem kraj zabiera się już do urzeczywistnienia rezolucyi Banffyego. W Koloszwarze na wczorajszem walnem zgromadzeniu miejskiego wydziału uchwalono wezwać urzędników municypalnych i magistratu, aby nie wykonywali zarządzeń rządu nieparlamentarnego w sprawie ściągania podatków i asenterunku. Magistratowi zakazano popierać rząd w urzędowaniu, a urzędnikom przyrzeczono wszelką ochronę za każdą szkodę, jakoby z tego powodu mieli podnieść.

Jak wiadomo cały zatarg toczy się o węgierską komendę w wojsku, której się domaga narodowe stronnictwo niezawisłości, podczas gdy król nie chce się na to pogodzić, obstając przy komendzie niemieckiej.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Policya katowicka wyśledziła w tych dniach jakąś zawodową szajkę graczy hazardowych, którzy nie orząc nie siejąc, zbierali jednakowoż codziennie obfite żniwo. Najciekawszą rzeczą jest to, że pomiędzy nimi znajduje się także jakiś urzędnik państwowy. Ślicznych rzeczy doczekamy się jeszcze od tych »beamtrów« pruskich, którzy pomimo wysokich pensyi i różnych »culagów« oddawają się szulerstwu.

Ostatnia ofiara, która tym graczom zawodowym w ręce wpadła, był pewien obcy piernikarz, który chciał z oszczędzonemi pieniędzmi udać się do Ameryki. Miał on przy sobie 2000 marek gotówki. Namówiwszy go do gry, ta śliczna »trójka hultajska« zaraz pierwszego wieczoru odebrała mu 600 mk., a na drugi dzień resztę, tak że został goły jak turecki święty. Spodziewać się należy, że nie minie surowa kara tych oszustów w cylindrze.

Załęże. W tych dniach stawał przed katowickim sądem ławniczym mularz Franciszek Gogolin wraz z żoną, oskarżony o nadużywanie prawa rodzicielskiego w karaniu dzieci. Gogolin ożenił się z wdową po zmarłym swym bracie, z którą miał 2 dzieci, a gdy matka tych dzieci w jakiś czas potem umarła, Gogolin ożenił się po raz drugi, dając dzieciom macochę. Teraz zaczęło się dla biednych sierot życie pełne męczarń. Ojciec bił je bez litości, lecz macocha jeszcze więcej, i nieraz tak były pokaleczone, że sąsiedzi musieli im opatrywać rany. Nareszcie zadenuncyował ktoś całą sprawę do policyi, która natychmiast zarządziła śledztwo i wykazało się, że nieludzcy rodzice rzeczywiście po barbarzyńsku obchodzili się z dziećmi. Sąd też, uznając ich winę, odebrał im dzieci, dając je do wychowania ciotce, i skazał mularza Gogolina na 30 marek kary, żonę jego zaś na 10 tygodni więzienia.

Huta Laury. Kilku łazęgów napadło i zgwałciło pewną robotnicę, idącą z pracy z cynkowni do domu. Na szczęście przechodził tam obok pewien górnik, który ujął się za nieszczęśliwą dziewczyną. Przypłacił on to dość drogo, bo owi wszetecznicy, nie mogąc dziewczynie nic uczynić, rzucili się na biednego górnika i obili go porządnie. Jednego z tych łobuzów zdołano już pochwycić.

Zabrze. Nie bardzo przykładnie zdaje się, żyje rodzina W. przy ulicy Wilhelma. W zeszły czwartek w święto Bożego Ciała wezwała żona robotnika W. swego męża, by szedł do kościoła. Mężowi jednakowoż jakoś się nie chciało, więc rezolutna żona bez wszelkiej ceremonii wzięła garniec z wrzącą wodą i oblała gnuśnego męża. Lecz nie dość na tem, poparzywszy go wodą, rzuciła mu następnie garniec na głowę, kalecząc go dość znacznie, tak że przez kilka dni będzie musiał dla wyzdrowienia przesiedzieć w domu. Nieosobliwie wyjdzie też na tem rezoluta połowica, której przy wypłacie na końcu miesiąca będzie kilkanaście marek brakować.

Kuźnica. Ze strachu przed galicyjskimi »wielkopolskimi agitatorami«, nie sprowadzono już tutaj tego roku robotników polskich lecz Rusinów. Lecz tym prędko się uprzykrzyły lasy fiskalne, pachnące wykwintną kulturą pruską, i zaczęli zmykać jeden po drugim. Obecnie pracuje tutaj tylko 2 Rusinów, reszta pouciekała. Widocznie Rusini nie łakną zaznajomić i przejąć się cywilizacyą niemiecką.

— Z powodu nowo nałożonego podatku na psy, psiarze robią tutaj świetny interes. Wszyscy gospodarze sprzedawają swych nocnych stróżów, bo żaden nie chce obarczyć się jeszcze tym nowym podatkiem. Już i tak utyskują wszyscy na wielkie ciężary różnych podatków. Najlepiej na tem wyjdą złodzieje, którzy teraz będą mieć wszelką wolność w wypełnianiu swego nocnego rzemiosła.

Gliwice. Sensacyjny proces toczył się w tych dniach przed tutejszą izbą karną. Na ławie oskarżonych zasiadał były sztygar królewskich kopalń Otto Filip. Wydał on swego czasu broszurkę, w której robił ciężkie zarzuty byłemu inspektorowi, a teraźniejszemu radcy górniczemu p. Viebigowi, zarzucając mu sfałszowanie protokułu, dotyczącego wydalenia jego kolegi Tokarskiego. Filip utrzymywał, że radca górniczy Viebig robił różne intrygi, by zmusić Tokarskiego do opuszczenia kopalni, co może też i świadkami udowodnić. Adwokat Dr. Seyda, obrońca oskarżonego wymienił nawet kilku świadków, którzy mieli potwierdzić zeznania oskarżonego. Przedtem jednakowoż p. przewodniczący pyta Filipa, czy czasem nie chorował na ból głowy. Oskarżony zaprzecza temu energicznie, zaznaczając, że tylko raz był u lekarza na ból ucha. Lekarz powiatowy p. Dr. Traczinski z Zabrza utrzymuje jednakże, że Filip jest umysłowo chory i że cierpi na manię prześladowczą. Sąd po długiej naradzie postanowił odroczyć proces, a oskarżonego poddać badaniom lekarskim, by ci orzekli, czy Filip jest umysłowo zdrowy czy nie. Ciekawiśmy wyniku tych badań.

Zazdrość pod Żorami. Powiesił się tutaj wycużnik Dyczka. Samobójca był od dłuższego czasu wdowcem i powiesił się podobno dla tego, że zaznał zawodu w miłości. Zakochał się podobno w pewnej służącej i chciał się z nią ożenić, lecz nie został przyjęty. Niefortunny konkurent wziął sobie tę odmowę tak do serca, że położył koniec swemu życiu przez powieszenie.

Rudy. Dziś 28 czerwca b. r. odprawi w kościele parafialnym w Rudach ks. Paweł Dudek swą pierwszą mszę świętą. Na tę uroczystość nadsyła nam z Zabrza jeden z jego ziomków następującą korespondencyę z prośbą o umieszczenie.

Wielka uciecha i radość panuje w wiosce Rudach, ponieważ jeden z jej synów stał się godnym zostać sługą i kapłanem Boskim. Dziś wstępuje on po raz pierwszy na progi ołtarza, by ofiarować bezkrwawą ofiarę Baranka Bożego. Wielki to jest zaszczyt, który nie każdą wioskę tak łatwo spotka. Po wielu trudach i mozołach, przezwyciężywszy niejednę przeszkodę, ten nowy sługa ołtarza zbiera dziś obfity plon ze swej długoletniej pracy. Dzień dzisiejszy wynagradza również i jego rodziców dostatecznie za wszystkie ofiary, które ponieśli, by ich syn dostąpił godności kapłańskiej.

Wielkie jest przeznaczenie i misya kapłańska, lecz im wyższa jest godność, tem większą jest też odpowiedzialność. Tysiące owieczek poruczone są jego pieczy, które on swym przykładem i słowem na dobrą drogę prowadzić musi. W obecnych czasach spełnienie tego zadania jest w szczególny sposób utrudnione, i trzeba wiele hartu ducha, ażeby wciąż prostą drogą iść naprzód. Niech więc wszyscy parafianie złączą swe modły z modłami krewnych prymicyanta, ażeby Pan Bóg szczodrym dla niego był w łaskach, by mógł sumiennie wypełnić trudne obowiązki, które jako kapłanowi na niego przypadną.

Z daszych stron.

W sprawach opieki duchownej w języku ojczystym. »Dzien. Berl.« pisze: Wczoraj w południe przyjmował u siebie nowy delegat książęco-biskupi ksiądz Kleineidam deputacyę tutejszego wydziału polskich komitetów parafialnych, w skład której wchodzili pp. Władysław Berkan, Maksymilian Baranowski, Jan Właźliński i Franciszek Krysiak. Deputacya wywiązała się z dwóch poleceń, otrzymanych od wydziału. Najprzód powitała imieniem Polaków katolików Berlina i okolicy nowego zwierzchnika dyaspory brandenbursko-pomorskie i wyraziła mu życzynie, żeby jego działalność w Berlinie wyszła na pożytek także polsko-katolickiej ludności, żyjącej w tak trudnych warunkach na obczyźnie a wiernie trzymających się Kościoła katolickiego.

Następnie deputacya przedstawiła wyczerpująco stosunki kościelne Polaków w Berlinie i okolicy, prosząc go uprzejmie, ale nie mniej stanowszo o przyczynienie się wedle sił i możności do usunięcia głównych przyczyn uprawnionych skarg ludności naszej w dziedzinie kościelnej. Poszczególni członkowie deputacyi wyraźnie zaznaczyli, że interes Kościoła wręcz wymaga, żeby powody tych skarg zostały usunięte, wykazując na podstawie znajomości danych stosunków i różnych przykładów, że Polak, który dla braku słowa Bożego w języku polskim w licznych kościołach tutejszych się zgermanizuje, staje się także odstępcą od wiary katolickiej i ginie w morzu ewangelizmu i socyalizmu. Polacy też nie żądają od władz duchownych nic innego, jak tylko tego, co im się jako katolikom w kościele katolickim należy, pragną też w interesie Kościoła dojść z niemi do znośniejszego pożycia, a mają nadzieję, że ksiądz delegat zechce się do naprawy odnośnych stosunków przyczynić. Liczą pod tym względem na jego bezstronność i poczucie sprawiedliwości.

Ks. delegat wysłuchał uważnie wszystkich wywodów poszczególnych członków deputacyi i po szczegółowem omówieniu ważniejszych punktów przyrzekł życzliwie je zbadać i zaradzić odnośnym niedomaganiom, o ile to będzie w jego mocy.

Rozmowa deputacyi z ks. delegatem trwała prawie godzinę, i miała charakter wzajemnej życzliwości.

Wycieczka ćwiczących Sokołów.

Baczność! W czwartek dnia 29 bm. po południu w dzień św. Piotra i Pawła odbędzie się **wycieczka wszystkich ćwiczących druhów** śląskiego okręgu Sokołów polskich na Jęzor w Galicyi w celu przygotowania wspólnych ćwiczeń zlotowych. Ze względu na bliski termin zlotu, obecność wszystkich druhów ćwiczących jest koniecznie pożądaną.

Tak samo proszę o przybycie wszystkich druhów naczelników gniazd w celu wspólnej narady przedzlotowej.

Czołem! Zastępca naczelnika okręgowego.

Dla głodnych rodaków pod zaborem rosyjskim

złożyli w dalszym ciągu:

Rozalia Suchy z Rożdzienia 50 fen. Jakób For. z Chorzowa zebrał 2 mk. A. Piechula z Botropu 2 mk. Franciszek Piątek z Botropu 2 mk. Jan Koźlik z Botropu 1 mk. P. Holesz z Botropu 1 mk. K. Piechula z Botropu 1 mk. Rozalia Kur z Rożdzienia 1 mk.

Razem dotąd złożono 466,41 mk.

BILANS z dnia 31 października 1904.

	Aktywa.	Pasywa.
Rachunek kasy	3 832 31	
„ towarów	34 705 01	
„ ruchomości	5 176 50	
„ dłużników	995 30	
„ wierzycieli		40 952 55
„ zawieszony		241 58
„ kapitałów		3 514 99
	44 709 12	44 709 12

Suma udziałoczynów (kapitałów) podniosła się od 31. 10. 1903 do 31. 10. 1904 o mk. 3476,90.
Suma gwarancyjna podniosła się w tym samym czasie o . . . . marek 14 820,00.
Przy końcu roku obrachunkowego odpowiadają członkowie na 43 410 mk. sumy gwarancyjnej.
Stan członków dnia 1. 11. 1903 . . 888
Przystęp członków do 31. 10. 1904 . 505
Zatem stan członków przy końcu roku obrachunkowego 1904 . . . 1393
Z końcem roku obrachunkowego występują przez wypowiedzenie . . 39
Przechodzi na nowy rok obrachunkowy 1904/05 członków 1354
z 1403 udziałami.

Konsum „Merkur“
E. G. m. b. H.

Zarząd / Rada Nadzorcza
Steiner. J. Robota. Juliusz Grzwocz.

BILANZ per 31. Oktober 1904.

	Aktiva.	Passiva.
Kassa-Konto	3 832 31	
Waren-Konto	34 705 01	
Utensilien-Konto	5 176 50	
Schuldner-Konto	995 30	
Gläubiger-Konto		40 952 55
Konto sospeso		241 58
Kapital-Konto		3 514 99
	44 709 12	44 709 12

Die Summe der Geschäftsanteile erhöhte sich vom 31/10 1903 bis 31/10 1904 um Mk. 3476,90.
Die Haftsumme erhöhte sich in derselben Zeit um . . . . . Mk. 14 820,00.
Am Schluss des Rechnungsjahres beträgt die Haftsumme der Mitglieder Mk. 43 410,00.
Mitgliederbestand am 1. 11. 1903 . . 888
Neu hinzugetreten bis 31. 10. 1904 . 505
Gegenwärtiger Stand der Mitglieder am Schluss des Rechnungsjahres . . 1393
Zum Schluss des Geschäftsjahres scheiden aus durch Kündigung . . 39
Mithin Zahl der Mitglieder am 1. 1. 1904 1354 mit 1403 Geschäftsanteilen.

Konsum „Merkur“
E. G. m. b. H.

Der Vorstand / Der Aufsichtsrat
J. Steiner. J. Robota. J. Grzwocz.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.